

i handlowym danej miejscowości, zmusza do jak-najlepszego wykorzystania każdego kawałka ziemi. W New-Yorku i Chicago, gdzie ziemia jest najdroższa bodaj z całego świata, od kilkudziesięciu lat pomysłowi i praktyczni Jankesi zaczęli ją eksploatować nie tylko wzdłuż i wszerz, lecz i w głąb oraz w górę. Pobudowano więc domy, które mają po kilkanaście pięter pod ziemią i po kilkadziesiąt nad poziomem ulicy.

U nas metoda ta dotychczas stosowania prawie nie miała, a to z dwóch powodów: po pierwsze, że budowa wyższych pięter jest kosztowna, tak że komorne nigdy wyłożonego na budowę kapitału nie oprocentuje; a powtóre, że nasze urządzenia wodociągowe i przeciwpożarowe są przystosowane do nieruchomości przeciętnej wysokości, tj. do domów 3—4 piętrowych. Na to więc, żeby pójść za przykładem Amerykanów, muszą się złożyć co najmniej dwa warunki: możność znacznego oprocentowania kapitału i zabezpieczenie przeciwpożarowe zapomocą specjalnych, własnych urządzeń.

Szczególniej pierwszy z tych dwóch względów sprawił, że szwedzkie towarzystwo akcyjne „Cedergrin“, eksploatujące w Warszawie telefony na warunkach monopolu, zdecydowało się zbudować w tym mieście pierwszy taki „drapacz chmur“, wysokości 14 pięter normalnych. Tak więc przy ulicy Zielnej pod l. 39, tuż obok stacyi starej rozpoczęto zakładać fundamenty pod gmach, wysokości 50 mtr.

Gmach ten będzie prawie dwakroć wyższy od stacyi obecnie istniejącej, liczącej 7 pięter, a dominującej nad całą okolicą śródmieścia Warszawy. Oczywiście pod taki gmach muszą być dostosowane odpowiednie fundamenty: będzie to olbrzymich rozmiarów blok żelazno-betonowy. I cały budynek będzie również z zastosowaniem konstrukcyi i stropów żelazno-betonowych wzniesiony. Oczywiście gmach zaopatrzony będzie w kilka wind, oświetle-

nie elektryczne i ogrzewanie centralne, a specjalne maszyny będą doprowadzać wodę na najwyższe piętra — do użytku codziennego oraz do węzów na wypadek pożaru.



Adolfina Zimajer.

Plany i kosztorysy gmachu, sięgające pokaźnej sumy 300.00 rb. — opracowane zostały przez architekta warszawskiego, pana Br. Rogójskiego, twórcę wielu pięknych gmachów syreniego grodu.

Adolfina Zimajer.

Niezwykle miłą wiadomość podały dzienniki krakowskie, szczególnie dla zwolenników lżejszej muzyki — a tych w Krakowie legion — o mającej wkrótce, 15 maja, nastąpić produkcji wysoko cenionej w kołach przyjaciół teatru artystki, p. Adolfiny Zimajer.

Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad stanowiskiem, jakie talentem i pracą zajęła ta artystka w sztuce nie tylko naszej lecz także i obcej, występując z olbrzymiem powodzeniem w Niemczech; wymowny wyraz temu dawała niejednokrotnie prasa codzienna i fachowa, która dla artystycznych usiłowań p. Zimajer w dziedzinie muzyki lekkiej, miała zawsze wyrazy żywego uznania i zachęty tem bardziej, że tak łatwe do niebaczności przekroczenia wiotkie granice dobrego smaku i artyzmu umiała p. Zimajer ustrzedz i strzegła ich przez cały ciąg całej swej długiej a świetnej kariery artystycznej.

Dla nas, Krakowian, najznamienniejszy jest ten moment, że p. Zimajer jest dzieckiem starego Krakowa, gdzie stawiała pierwsze kroki na deskach scenicznych, gdzie też często występując zyskiwała sobie stale sympatię i życzliwość, gdzie też i o jubileuszu cenionej artystki nikt dotąd nie pomyślał.

W przededniu występu tej wytwornej artystki podajemy jej podobiznę z przekonaniem, że ze strony krakowskiej publiczności tłumny udział w zapowiedzianej produkcji będzie wymownym dowodem uznania i tej sympatii, którą się p. Zimajer u nas cieszy a na którą talentem i pracą, rzetelnie sobie zasłużyła.

BEZ ZAWZIĘTOŚCI!

Powieść na tle opowiadań doświadczonego detektywa.

Z niemieckiego oryginału opracował Ł. R.

9

Ciąg dalszy.

— Dziękuję ci, żeś taki grzeczny dla mnie, bardzo ci dziękuję, ale to nic nie szkodzi, że cię znowu zobaczę.

— Czego chcą odemnie? Czym co ukradł? Mnie to się zawsze czepiają, sami nie wiedzą czego, a potem zawsze się pokaże, że niewinny, jak nowonarodzone dziecko.

— Żałuję cię bardzo mój Fredi. A cóż to masz w owym zawiniątku, coś je odrzucił?

— W zawiniątku? w jakim? Nie miałem przecież żadnego. Wmawiają we mnie.

Ajent podał komisarzowi zawiniątko, rozwinął i zaczęto je przeglądać. Na spodzie, wśród kilku sztuk bielizny i różnych drobiazgów, znaleziono czarną maskę i pulares z literami R. S.

XIII.

— Mnie się to przecież nie zdaje — mówił sędzia Maran.

— A jednak wszystko za tem przemawia — odpowiedział komisarz Haller.

— Są wprawdzie pozory, ale nie dowody. Takie same pozory obarczały Costę i Fryderyka Merka.

— Ależ teraz zupełnie co innego, bo mamy „corpora delicti“, mianowicie czarną maskę i duży pulares z monogramem R. S.

— Monogram niczego nie dowodzi, bo przecież różne mogą być imiona i nazwiska na R. i S., a nie tylko Roberta Sandtnera.

— I ja bym to samo powiedział, gdyby nie to, że skorom go tylko wdowie pokazał, natychmiast przyznała, że był własnością jej męża.

— Ale którą morderca tam się dostał?

— To przecież bardzo jasne. Nie ulega wątpliwości, że ten urwis był w zмовie z pokojówką Zofią. Ona go wpuściła do pokoju Roberta Sandtnera.

— Jeżeli już wybrał się na rabunek, to czemuż poprzestał na porwaniu pularesu, w którym zapewne nie wiele znalazł pieniędzy.

— I to nie trudno wyjaśnić. Dostał się tam z zamiarem obrabowania Sandtnera, lecz zaledwie zadał mu cios śmiertelny, zanim jeszcze większego rabunku dokonać zdołał, usłyszał kroki w przyległym pokoju; spłoszony pochwycił pulares i wyskoczył przez okno. Przecież wiemy, że właśnie tego samego czasu byli w pokoju Sandtnera Merk i Costa, zatem Fredi usłyszał kroki jednego z nich i to go spłoszyło.

— Rozumowanie pańskie jest bardzo ścisłe, temu nie przeczę, ale w takim razie, jakże sobie wytłumaczę stosunek Elli Gerlach z tym nieznanym, którego ajenci u niej wytropili?

— Zdaje mi się, że ten nieznanomy i Ella Gerlach najmniejszego nie mają związku z morderstwem Sandtnera. Opiera się pan tylko na samych przypuszczeniach, gdy ja mam i „corpora delicti“ i skargę telefoniczną zamordowanego. Proszę sobie tylko przypomnieć ostatnie słowa Sandtnera, wyrzeczone do telefonu; przecież wyraźnie powiedział o czarnej masce, a tę maskę miał Fredi przy sobie. Pulares uznała Sandtnerowa za własność zamordowanego, więc jakże można wątpić?

— Istotnie brak mi argumentu, żeby panu zaprzeczyć, a jednak mam to najgłębsze przekonanie, że mordercy upatrywać należy jedynie i wyłącznie w owym nieznanym.

— Jeżeli pan pozwoli, rozpocznę zaraz przesłuchanie w pańskiej obecności.

— Bardzo proszę.

Komisarz Haller kazał przyprowadzić więźnia. Wszedł Fredi, skuty kajdanami, pod strażą dwóch żołnierzy policyjnych. Był zupełnie spokojny, bo oswojony już z policją, ze śledztwem, z więzieniem. Twarz miał nawet po części figlarnie wesołą.

— Czyja to maska?... — zapytał komisarz Haller.

— Nie wiem panie komisarzu — odpowiedział Fredi.

— Skąd wzięłeś ten pulares?

— Ja go nie wziąłem panie komisarzu.

— A jakimże sposobem miałeś go przy sobie?

— Ja go nie miałem przy sobie.

— Kłamiesz. Agent policyjny widział, jak przy arestowaniu wyrzuciłeś i maskę i pulares.

— A jeżeli widział, to coż z tego?

— Nie wykręcaj się, tylko mów prawdę.

— Jak ja mogę mówić, kiedy mnie te łańcuszki gniotą. Pan komisarz niema miłosierdzia nademną. Ja wniosę zażalenie do pana prezydenta sądu.

— Zanim wniesiesz zażalenie, odpowiedz, dlaczego odrzuciłeś od siebie maskę i pulares.

— Poco pan komisarz się pyta, kiedy to łatwo zgadnąć; jakby przy mnie te rzeczy znalezione, toby pan komisarz zaraz posądził mnie o co złego. Rzuciłem i tyle.

— A skąd je wzięłeś?

— Znalazłem.

— Gdzie?

— W ogrodzie belwederskim.

— Kiedy?

— Kilka dni temu, około południa.

— Którego to było dnia? Czy nie ósmego lipca?

— Tak mi się zdaje.

— Która była wtedy godzina?

— Panie komisarzu, ja nie mam zegarka, to powiedzieć dokładnie nie mogę; wiem tylko, że jakoś koło południa.

— A gdzie byłeś przedtem?

— Chodziłem po Rennweg, bom szukał zajęcia w drukarni rządowej.

— Skoroś tamtędy chodził, to musisz wiedzieć, że przed południem zamordowano bankiera Roberta Sandtnera, tego właśnie, którego pulares miałeś przy sobie i wyrzuciłeś.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Suknie strojne, Kostiumy, żakiety, spodnice, bluzki, halki, szlafroki, boa i t. p. — poleca
Magazyn Konfekcyi damskiej i towarów modnych

obok kościoła
Panny Maryi

WACŁAW MŁODECKI • KRAKÓW, RYNEK 4

obok kościoła
Panny Maryi